

## Historia Europy Środkowej jako narracja postkolonialna

Amerykańska poetka Emily Dickinson tak pisała o prawdzie:

*Powiedz całą Prawdę, ale okrąż ją na paluszkach  
W swoim pełnym blasku Prawda poraża  
Naszą wątłą zdolność do radości,  
Bo Prawda jest wielką niespodzianką.*

*To tak jak mówić dzieciom o błyskawicy.  
Trzeba to wytłumaczyć łagodnie,  
Prawda musi zaistnieć bardzo powoli,  
Bo inaczej wszystkich nas oślepi.<sup>1</sup>*

To poetyckie ostrzeżenie należy mieć na uwadze wprowadzając perspektywę postkolonialną do studiów nad niegermanską Europą Środkową. Perspektywa ta postrzegana jest jako absurdalna przez narratorów państw imperialnych. Należy więc postkolonialny punkt widzenia przedstawić tak, aby nie powiełał on klótni o miedzę pomiędzy Rzędzianem a Jaworskimi, których tenże miał nadzieję z torbami puscic. Zacznijmy od rzeczy podstawowych i chyba niepodważalnych.

O kolonializmie „białych przeciwko białym“ można mówić od wieku XVIII. Zdefiniowałabym go jako *militarny podbój terytorium i ludności, która już posiada swoją własną świadomość narodową, system polityczny, prawo, język i obyczaje społeczne*. Najkrótsza definicja kolonializmu to *przekształcenie (przy użyciu siły) nawet niewielkiej metropolii w peryferię*. W wieku XVIII rozpoczął się na wielką skalę również kolonializm zamorski, uprawiany przez tych Europejczyków, którzy naogół nie zajmowali się kolonizacją swoich sąsiadów. Kolonializm zamorski zdobył sobie lingwistyczny monopol, który w wieku XXI jest podważany przez postkolonialnych badaczy Europy Środkowej—bo tam właśnie kolonializm „białych przeciwko białym“ uprawiany był najczęściej. Łamał on postanowienia pokoju westfalskiego z 1648 roku, bo skierowany był na rugowanie i wchłanianie sąsiednich państw o długiej historii i jasnej tożsamości. W drugiej połowie XX w. rozpoczął się demontaż zarówno kolonializmu zamorskiego, jak i europejskiego.

Rozbiory Polski zakończyły kolonizację Europy Środkowej, kolonizację, w której uczestniczyły Rosja, Prusy, Austria oraz imperium Ottomańskie. W 1795 roku Polska przestała istnieć jako reprezentantka własnych interesów, a jej ziemie stały się peryferiami wrogich jej mocarstw. Państwa takie jak Czechy, Bułgaria, Mołdawia, Serbia, Chorwacja zostały polknięte przez imperia wcześniej. W rezultacie przy końcu wieku XVIII na niegermanską Europę Środkową nałożono czapkę-niewidkę: stała się ona niewidzialna jako państwowość, czy raczej państwowości, jako podmiot i producent kultury.

Kolonializm w tej części świata miał swoje specyficzne cechy i unikatowe rezultaty. Po pierwsze, Europa Środkowa to w znacznej mierze terytorium kultury tomistycznej, której trwałość umocniła kolonizacja. Teoretyzowanie kolonializmu na tych ziemiach musi uwzględnić ten fakt; przykładanie miarek historycyzmu do Polski to trochę tak, jak tłumaczenie mitologii greckiej przy pomocy taksonomii Oświecenia.<sup>2</sup> Po drugie, państwo polskie było również

krajem—okresowo przynajmniej—kolonizującym (mowa o Ukrainie, Litwie i Białorusi), który sam został skolonizowany. Stąd pomieszanie wartości i rozchwianie znaczeń w konstruowaniu sądów o Polsce, ułatwiające byłym kolonizatorom usprawiedliwienie swojej działalności. Ponieważ państwo polskie było kluczowym niegermanskim państwem w Środkowej Europie, błędy w jego interpretacji zdeformowały obraz całej Europy Środkowej w narracji świata.<sup>3</sup>

Mimo różnic pomiędzy kolonializmem zamorskim a środkowo-europejskim, oba miały wspólne cechy. Przynosiły uzależnienie ekonomiczne, hamowały rozwój społeczeństwa, wprowadzały patologie społeczne i kulturalne, przekształcały mapy mentalne świata i niwelowały prestiż.<sup>4</sup> Podobnie również tłumaczyły przyczyny podboju. W obu wypadkach podkreślano niezdolność podbijanego do samodzielnego sprawowania władzy oraz ucisk mniejszości. „W centrum europejskiej polityki na Bliskim Wschodzie stał problem mniejszości, których ‘interesy’ wielkie mocarstwa rzekomo reprezentowały i ochraniały”, pisze Said.<sup>5</sup> Katarzyna II użyła podobnej argumentacji w stosunku do Pierwszej Rzeczypospolitej, zaś Stalin i NKVD, w stosunku do Drugiej.<sup>6</sup> Szerzenie nieprawdziwych informacji o Polsce m. in. przez takie ikony Oświecenia jak Voltaire czy zachodni naukowcy pograżyło w niepamięć polską republikę szlachecką i jej demokratyczny ustroj. Niegermanska Europa Środkowa jest bodajże jedynym terytorium w Europie, gdzie wymazywanie historii odbyło się na tak wielką skalę i trwało tak długo.

Dyskurs o postkolonialnych cechach Europy Środkowej mógłby być sporem historyków i ekonomistów. Wtedy w centrum dyskusji byłyby takie twierdzenia, jak „kapitał gromadzi się w metropolii a nie na peryferiach imperium, stąd chroniczny niedorozwój terytoriów zniewolonych“. Tutaj ogranicze się jednak do problemu *kolonizacji dyskursu*. Bowiem *studia postkolonialne to nie to samo, co studia historyczne*. Nie wpisują się one w oświeceniowy harmonogram studiów humanistycznych. Rezultatem europejskiego kolonializmu białych przeciwko białym nie da się opisać używając oświeceniowych formulek, gdyż są one rusztowaniem tego niwelującego tożsamość *odbieraną głosu*, który Said nazywał orientalizmem. Argumentem w studiach postkolonialnych są nie tyle traktaty dotyczące podziału terytoriów pomiędzy kraje imperialne, ile *struktury wpływów na dyskurs światowy, systemy opinii i rankingi prestiżu*. Wizerunek Europy Środkowej stworzony przez „obiektywnych obserwatorów“ z zewnątrz, to środkowo-europejski odpowiednik opisów Afryki przez dziewiętnastowiecznych podróżników europejskich.

Widzę dwa etapy dyskursywnego kolonizowania Europy Środkowej. Pierwszy rozpoczął się w wieku XVIII i zakończył po upadku Związku Sowieckiego. Z wyjątkiem okresu międzywojennego, były to czasy, gdy permanentne pozbawienie podmiotowości krajów Europy Środkowej było jeszcze możliwe. Drugie stadium to współczesna walka z bagażem dyskursu nagromadzonych w okresie pierwszym w nauce, polityce i mediach, włączając słownictwo i nazewnictwo, oraz próby skorygowania dyskursu. Mam nadzieję, że nasza tu rozmowa będzie próbą takiej korekty.

A teraz o konstrukcji tego kolonizującego dyskursu. Rozbiory Polski były „grubą kreską“, po której zasób wiedzy nie tylko o Pierwszej Rzeczypospolitej, ale i o całej niegermanskiej Europie Środkowej i Wschodniej (poza Rosją) gwałtownie się skurczył w dyskursie europejskim, a nowej wiedzy zaczęli dostarczać hegemoni kolonialni. Charakterystyczne są tajne protokoły podpisane przez trzech kolonizatorów Polski w 1795 roku, zawierające decyzję, że „konieczne

jest niszczenie wszystkiego, co może przypomnieć światu o istnieniu kiedyś Królestwa Polskiego”.<sup>7</sup> Jak zauważył Adam Zamoyski, Prusacy przetopili na złoto polskie królewskie korony, Austriacy urządzili koszary w pałacach polskich królów, zaś Rosjanie wywozili z Polski do Rosji co się dało — biblioteki, dzieła sztuki i ludzi. Wzmianki o polskich terytoriach pojawiały się w prasie europejskiej tylko wtedy, gdy miały tam miejsce jakieś rozruchy, podobnie jak dzisiaj Tamilowie w Sri Lance pojawiają się w prasie wtedy, gdy już mocno zajdą za skórę Syngalezom; ale o co tam chodzi nikt właściwie nie wie. Gdy w prasie amerykańskiej pojawiły się notki o rozruchach w Polsce w 1976 roku, mało kto wiedział lub interesował się tym, dlaczego Polacy wychodzili na ulicę.

W XIX wieku, z paroma wyjątkami,<sup>8</sup> historycy europejscy i rosyjscy przyjęli bez protestów wirtualną nieobecność w dyskursie nie tylko Polski, ale i całej niemieckiej Europy Środkowej, którą stopniowo przemianowano na „Europę Wschodnią”. Po drugiej wojnie światowej to wyrażenie stało się w USA standardem desygnującym coś w rodzaju oddzielnego subkontynentu. Nie oznacza to oczywiście, że nikt z tej części świata nie mógł przebić się do światowej mównicy.<sup>9</sup> Brakowało jednak ciągłości narracyjnej, którą rozporządzają kraje i narody niepoddane kolonizacji. *Koncowym rezultatem była utrata kontroli nad własnym wizerunkiem, jego reifikacja i esencjalizacja porównywalna tylko do dziewiętnastowiecznych opisów czarnej Afryki.* W XIX i XX wieku wizerunek Polaków formował się w tekstach, pisanych przez intelektualistów reprezentujących niepolские interesy; w opiniach, artykułach, wypowiedziach głoszonych poza granicami Polski, na które Polacy nie byli w stanie odpowiedzieć. Często o nich nawet nie wiedzieli, pochłonięci problemami przeżycia i obrony tożsamości w imperiach, w których mieszkali. To o tej skonstruowanej przez wyobraźnię zwycięzców Polsce traktują dziesiątki książek i artykułów naukowych, pisanych w Stanach Zjednoczonych po dzień dzisiejszy, niezmiennie przedstawiających Środkową Europę jako szowinistyczną, prymitywną i nietolerancyjną.<sup>10</sup>

Takie są rezultaty intelektualnego ubezwłasnowolnienia, czyli kolonialnego odebrania głosu. Dlatego właśnie Kopernik stał się uczonym niemieckim, Włodzimierz Spasowicz prawnikiem rosyjskim, zaś kod „Enigmy” został rozwiązany przez kryptografów brytyjskich. Wprawdzie Jan Hus pozostał dysydem czeskim, ale był to wyjątek. Gdy nie dało się wybitnych ludzi czy ważnych wydarzeń umieścić w panteonie mocarstw zaborczych, wrzucano ich do worka niepamięci. Tak się stało z polskimi prawnikami i pisarzami średniowiecza Stanisławem ze Skarbimierza czy Pawłem Włodkowicem. O Marco Polo z Wenecji słyszeli wszyscy Europejczycy, ale o tym, że był on Chorwatem z wyspy Korcula, bardzo niewiele. Za porażką Osmanów pod Wiedniem w roku 1683, autorstwa króla Jana Sobieskiego, została zredukowana przez Austriaków do malej i trudnej do znalezienia tabliczki na murze jednej z wiedeńskich piwiarni.<sup>11</sup> Kraje skolonizowane nie uczestniczą w tworzeniu swojego wizerunku, bo ich narracja do świata nie dociera. Nietrudno zgadnąć, że narracja hegemonu uwypukla słabość, pasywność, brak sił twórczych i osiągnięć, niezdolność do samookreślenia się i samowiedzy członków narodów skolonizowanych. Postrzegani są oni jako ci, którzy muszą być opisani z zewnątrz, bo sami nie są w stanie siebie zdefiniować. Decyzja o tym, kim są, jest podejmowana jakgdyby „ponad ich głowami”, w innym wymiarze, do którego oni nie mają dostępu. Ostentacyjnie obiektywni badacze z Zachodu (finansowani przez różne fundacje i przyjeżdżający do Polski aby ocenić i badać polskie społeczeństwo), to przykład aktu orientalizującego w stosunku do peryferiów, aktu, umożliwionego przez kolonialny status

odwiedzanych terytoriów. Na peryferie się jeździ, peryferie się bada; ale one nie mogą jeździć do metropolii (rzeczywistej czy zastępczej), aby ją badać.<sup>12</sup>

Ważnym krokiem w procesie kolonizacji Europy Środkowej było przekonanie pokonanych, że są narodami drugorzędnymi, które powinny szkolić się u hegemonów i potulnie zgadzać się na własną nieskuteczność. Narody podbite miały zinternalizować narzuconą im tożsamość: Polska miała się stać „Polszei a nie zagranitsei“, zaś Litwa, Łotwa i Estonia „Pribaltikoi“, w której oficerowie rosyjscy mogli by się osiedlać po przejściu na emeryturę. Ten proces intelektualnego gwałtu nad zwycięzonymi jest bez trudu rozpoznawalny przez tych, którzy doświadczyli „woli władzy“ kolonizatorów, ale jest zwykle uważany za fantazję przez tych, którzy ten proces uruchomili.

Warto przesledzić rolę literatury we wprowadzaniu tych zmian w dyskursie. Jeszcze Dzierżawin i Puszkini walczyli—już nie z Polską, której nie było, ale z duchem Polski—w swoich nieszlachetnych utworach „Na wzięciu Warszawy“ czy „Kłewietnikom Rosji“. Ale już w „Wojnie i pokoju“ Lwa Tolstojego nawet z duchem nie trzeba było walczyć. Tolstoj, który pisał swoją powieść w latach 1860-tych, przyczynił się w pełni do nałożenia czapki-niewidki na tożsamość centralno-europejską. 70 lat wcześniej, tego rodzaju portret Europy Środkowej—jako peryferii wielkich narodów, punkcie ich styku, miejscu, gdzie Austriacy, Prusacy i Rosjanie spotkali się, aby walczyć z Napoleonem—nie mógłby powstać, bo tożsamość obywateli Rzeczypospolitej była wciąż jeszcze częścią świadomości wykształconych Europejczyków. 220 lat temu prezentacja Europy Środkowej w „Wojnie i pokoju“ byłaby uznana za wręcz kłamliwą; ale już 150 lat temu stała się normą, właśnie dzięki Tolstojowi. W wyobraźni studentów amerykańskich Polacy, Litwini, Ukraińcy nie istnieli w okresie wojen napoleońskich jako pełnoprawne narody. Tolstoj im powiedział, że pomiędzy Rosją a Prusami nie było żadnych państw, a więc i żadnych narodowości, jedynie gubernie rosyjskie i landy pruskie. Trudno więc dziwić się, że wychowani na podobnych pewnikach światowi politycy do dziś wierzą i do wiadomości podają, że traktat wersalski „upokorzył“ Niemcy (i w domyśle Rosję).<sup>13</sup> Krytyka Traktatu Wersalskiego jest wszechobecna w narracji historycznej Zachodu, zaś prezydent Woodrow Wilson jest jednym z najbardziej krytykowanych amerykańskich prezydentów. Oczywiście w Europie Środkowej poglądy są diametralnie przeciwne. To, że nie przedostały się one do narracji światowej jako standardowe, jest jednym z wielu konkretnych przykładów, że narracja ta jest zamknięta na argumenty i fakty wygenerowane w tej części świata. Ponieważ wyzwolenie Europy Środkowej w 1919 roku jest często uważane za błąd, wyzwolenie w roku 1989 też nie jest jednoznaczne dla wielu. Postkolonialne kraje Europy Środkowej otrzymały w prezencie od historii wizerunek krajów „niepotrzebnych“, których odrodzenie było „nieporozumieniem“ albo przypadkiem. Jest to walka o prestiż; jak zauważyła politolog Nancy Fraser, w nowoczesnym świecie prestiż jest międzynarodowym pieniądzem, niezbędnym do utrzymywania stosunków pomiędzy państwami.<sup>14</sup>

Wbrew temu, co twierdzili ideologowie Oświecenia, wiedza historyczna i wizerunek narodów nie są kumulatywne i nie powstają z ciągłego dodawania nowych opracowań do już istniejącego korpusu badań.<sup>15</sup> Proces gromadzenia wiedzy o danym narodzie jest selektywny: pewne rzeczy się usuwa, inne przedstawia, dążąc jednocześnie do światowego konsensusu popartego autorytetem uniwersytetów i wydawnictw. Hegemoni dzisiejsi mają tendencję do cytowania hegemonów wczorajszych. Jeżeli się tak dzieje przez wiele pokoleń, wiedza o danej przestrzeni

geograficznej ulega zniekształceniu, którego nie da się skorygować przy pomocy jednej książki czy wykładu. Dzisiaj nawet te naukowe pisma slawistyczne, które szczytą się swoją obiektywnością i fachowością, oddały metropoliom i „hegemonom zastępczym“ monopol na tworzenie wizerunku Europy Środkowej. Można w nich znaleźć głównie dyskurs metropolii o peryferiach. W takich pismach pojawiają się autorytatywne komentarze o „polskim nacjonalizmie“, „ukraińskim szowinizmie“, czy „emigranckim braku obiektywizmu po drugiej wojnie światowej“. Jak pisze Said, kształtowanie wiedzy o danym społeczeństwie to synonim dominacji. Zawładnięcie dyskursem przez hegemonów, wyparcie ze światowego obiegu dyskursu skolonizowanych, jest jądrem kolonizatorskiego zniewolenia. Odzyskanie niepodległości nie anuluje automatycznie dyskursu kolonizacyjnego, ale pozwala o nim dyskutować, co jest pierwszym krokiem do zmiany sytuacji.

**Czas na podsumowanie.** Nieobecność krajów Europy Środkowej na mapie politycznej świata, przypieczętowana ich nieobecnością w wielkich dziełach literackich i naukowych, zaowocowała zwyczajem pomijania ich w dyskursie. Są one w nim reprezentowane przez swoich byłych kolonizatorów lub hegemonów zastępczych, raczej niż przez siebie samych. Sytuacja polepszyła się po upadku Związku Sowieckiego, ale daleko jej do normalności. Za normalną uważam sytuację, w której kraje Europy Środkowej odzyskują swoje miejsca przy stole międzynarodowego dialogu, miejsca, które dotychczas zajmują w ich imieniu, pośrednio lub bezpośrednio, przedstawiciele byłych kolonizatorów. Europa Środkowa utraciła w wyniku kolonizacji podmiotowość i dotychczas jej nie odzyskała. Dlatego jej głos jest często zgrzytliwy. Tej zgrzytliwości nie należy traktować jako dowodu, że nie potrafi sobie ona poradzić z niezawisłością i powinna być rządzona z zewnątrz. Wydobywanie się z zależności jest procesem powolnym i nieatrakcyjnym, alternatywą jednak jest nie jakaś idealna sytuacja, lecz raczej obecna sytuacja na Kaukazie. Jeżeli mocarstwa będą odpowiadać swym byłym koloniom kolejną dawką imperialnych postaw, cofniemy się z powrotem do wieku dwudziestego. Doza wielkoduszności ze strony mocarstw przyczyniła by się wcale do przyspieszenia „podmiotyzacji“ państw Europy Środkowej, a więc i do wzmocnienia stabilności Europy.

*Ewa Thompson, Rice University*

## PRZYPISY

<sup>1</sup> *Tell all the Truth but tell it slant/Success in Cirrcuit lies/Too bright for our infirm Delight /The Truth's superb surprise/As Lightening to the Children eased/With explanation kind/The Truth must dazzle gradually/Or every man be blind.*

<sup>2</sup> O Polsce jako kraju tomistycznym często wspomina Jadwiga Staniszkis — por. wywiad z nią Waldemara Zyszkiewicza, „Tygodnik Solidarność” nr 21, z 22 maja 2009. Ja bym dodała, że całe terytorium Pierwszej Rzeczypospolitej w dalszym ciągu znajduje się pod wpływem tomizmu, lub przynajmniej arystotelesowskiego racjonalizmu.

<sup>3</sup> Standartowe potraktowanie Polski jako przedmiotu rozgrywek międzynarodowych w wieku XVIII (ale nigdy podmiotu produkującego swoją własną kulturę i spojrzenie na świat) można znaleźć w popularnej w amerykańskich college’ach historii świata piora Craig’a Brinton’a *et al.*, „Modern Civilization: A History of the Last Five Centuries” (New York: Prentice-Hall, 1958, wiele wydań), 302–3.

<sup>4</sup> Aleksandra Niewiara, „Kształty polskiej tożsamości. Potoczny dyskurs narodowy w perspektywie etnolingwistycznej (XVI–XX w.)”, Katowice: Wyd. Uniw. Śląskiego, 2009.

<sup>5</sup> Edward W. Said, „Orientalism” (Nowy Jork: Knopf, 1987), 191. W czasie walk o wpływy w Libanie w latach 1860-tych Francja popierała chrześcijan, zaś Anglia Druzow, i propaganda obu krajów starała się przekonać świat, że za objęcie władzy przez europejskiego rywala zapłacą mniejszości religijne.

<sup>6</sup> Ewa Thompson, *Nationalist Propaganda in the Soviet Russian Press, 1939–1941*, „Slavic Review”, t. 50, nr 2 (lato 1991), 385–399.

<sup>7</sup> Adam Zamojski, „The Polish Way” (Londyn 1987), 5.

<sup>8</sup> Wyjątkami byli Lord Acton, Jules Michelet, Edmund Burke i paru innych,

<sup>9</sup> Pamiętam lekceważące traktowanie Czesława Miłosza na konferencjach slawistycznych w USA w latach 1970-tych. Oczywiście po Noblu prestiż wzrosł, ale był to prestiż wyłącznie dla jednostki, a nie dla narodu.

<sup>10</sup> Jaskrawym przykładem jest dziełko Briana Portera-Szücs’a „When Nationalism Began to Hate” (Oxford, 2002). Już sam nienaukowy tytuł, odzwierciedlający autorski osąd zanim zostały przedstawione argumenty, jest próbą przemycia mózgu czytelnika przed zapoznaniem się z historycznymi faktami. Zapoznanie się z dziejami Pierwszej Rzeczypospolitej i porównanie ich do rosyjskiego czy niemieckiego nacjonalizmu zaprowadziła tych uczonych, którzy się tym zajęli, do konkluzji, że polski nacjonalizm był niezwykle łagodny (Norman Davies).

Rozciąganie wydarzeń w Europie Środkowej na lozu Prokrusta, skonstruowanym z niemieckich, rosyjskich czy angielskich nacjonalizmów, jest kardynalnym błędem badawczym. Porter-Szücs nie został jednak za to przywołany na dywanik; wręcz przeciwnie, został uznany za znakomitego znawcę historii Polski przez slawistyczny establishment w USA. Innym przykładem wymazywania historii Europy Środkowej z pamięci świata jest artykuł Seumas’a Milne’a, opublikowany w „The Guardian” 9 września 2009 i natychmiast przetłumaczony na rosyjski na stronie <inosmi.ru> jako potwierdzenie osądów sowieckich historyków. W artykule tym Milne oświadcza, że wschodni Europejczycy zakłamali historię twierdząc, że sowiecka Rosja była współodpowiedzialna za wybuch drugiej wojny światowej. Takie są rezultaty usunięcia paktu Molotov-Ribbentrop z pola widzialności przez pół wieku. Popularna w USA „Historia Rosji” Nicholas’a Riasanowskiego (wydana przez Oxford i wielokrotnie przedrukowywana) w ogóle o nim nie wspomina w swojej dyskusji o drugiej wojnie światowej. Kraje skolonizowane nie są więc nigdy podmiotem historii, zawsze przedmiotem.

---

<sup>11</sup> W podręczniku Crane Brinton'a "Modern Civilization: A History of the Last Five Centuries", o Janie Sobieskim nie ma ani słowa.

<sup>12</sup> Ameryka gra tu rolę hegemonu zastępczego. Por. Ewa Thompson, „The Substitute Hegemon in Polish Postcolonial Discourse,” forthcoming; *W kolejce po aprobate*, „Europa”, 14 września 2007. Przykład „jeżdżenia do peryferiów” wzięłam z własnego doświadczenia. Parę lat temu, kolega z mojego uniwersytetu powiedział mi, że jedź do Polski, aby badać tam przemoc w rodzinie i status dzieci w rodzinach, w których rządzi przemoc. Gdy zaproponowałam mu kontakt z osobami, które moim zdaniem mogłyby mu być pomocne, odrzucił to, bo kontakty z „zabobonnymi tubylcami” zaszkodziłyby obiektywizmowi jego badań. Według owego kolegi, jakiegokolwiek rady czy kierownictwo polskich specjalistów byłoby nie tylko niepotrzebne, ale wręcz szkodliwe; prawdziwie obiektywne badania mogą być przeprowadzone tylko wtedy, gdy przybyś z oświeconej metropolii będzie pozostawiony sam na sam z obiektami badania (tzn. z patologicznymi rodzinami i dziećmi).

<sup>13</sup> Dlaczego czołowi teoretycy kolonializmu, tacy jak Said, Homi Bhabha, Gayatri Spivak, czy wcześniej Franz Fanon, nie zainteresowali się Rosją w okresie, gdy pisali swoje kluczowe prace? Po pierwsze, byli zafascynowani propozycją, że kolonializm był zawsze rasistowski i że wymagał zamorskich podbojów. Po drugie, po drugiej wojnie światowej, gdy rozwinęły się studia postkolonialne, oskarżanie Rosji o kolonializm było co najmniej niezreczne. Sowiecka Rosja bowiem pomagała wielu krajom Azji i Afryki w ich walce z zachodnim hegemonem. Celem sowieckiej pomocy było zniszczenie kapitalizmu i opanowanie krajów postkolonialnych, ale to były cele długofalowe; na krótką metę liczyła się pomoc militarna i finansowa. Dlatego właśnie teoretycy postkolonializmu nie zajęli się Rosją. Wielu z nich pochodziło z krajów Afryki i Azji żywo zainteresowanych dekolonizacją, wielu wierzyło w marksizm. Dopiero po upadku sowieckiej Rosji sprawa rosyjskiego kolonializmu zaczęła być analizowana.

<sup>14</sup> Nancy Fraser, *Rethinking Recognition*, „New Left Review”, nr 3 (maj-czerwiec 2000).

<sup>15</sup> Said, *op. cit.*, 176.